



Franciszek Pieczka (1928-2022)

AKTORSKA SZYCHTA

Był poczciwym i mocarnym Gustlikiem z „Czterech pancernych i psa”, nadwrażliwym bohaterem „Żywota Mateusza” i starym Kiemliczem w „Potopie”. W piątek zmarł Franciszek Pieczka. Miał 94 lata.

Jacek Szczerba

Był wielkim aktorem, dosłownie i w przenośni. Wzrok widzów przyciągała jego naturalna, plebejska charyzma. Gdyby grał po angielsku, za kilka swoich ról zgarnąłby Oscara.

Choćby za przeżywającego kryzys wiary Żyda Taga w „Austerii” (1982) Jerzego Kawalerowicza, przez którego karczmę przewalają się nieszczęścia rozpoczętej właśnie I wojny światowej, czy za tytułowego Jańcia Wodnika (1993, nagroda w Gdyni i w Moskwie) u Jana Jakuba Kolskiego, który popada w pychę, zyskawszy nadzwyczajną moc czynienia cudów. Albo za Haratyka, przywódcę beskidzkiej wioski, który po wojnie nie chce uznać ludowej władzy, w „Słońce wschodzi raz na dzień” (1967, nagroda w Łagowie) Henryka Kluby. Siłę rażenia tej ostatniej roli osłabiło to, że film leżał pięć lat na półce i dokrecono do niego tzw. szczęśliwe zakończenie.

A już najpewniej dostałby Oscara za „Żywoć Mateusza” (1967, nagroda w Chicago) Witolda Leszczyńskiego, gdzie jest nadwrażliwym żyjącym w harmonii z mazurską przyrodą, łagodnym niczym Święty Franciszek. Popelnia samobójstwo, topiąc się w jeziorze, bo jego siostra (Anna Milewska), z którą mieszka, ułożyła sobie życie z innym mężczyzną. Może świat zachwyciłby się tą rolą – w 1968 r.

„Żywoć Mateusza” pojechał do Cannes, ale festiwal został zerwany przez francuskich filmowców w imię poparcia dla studenckiej rewolty w Paryżu.

Cała Polska pokochała Pieczkę za poczciwego Gustawa Jelenia w serialu „Czterech pancerni i pies” (1966-70) Konrada Nałęczkiego. Gustlik, nim przystał do 1. Brygady Panczernej im. Obrońców Westerplatte, został wcześniej siłą wcielony do jednostki czołgowej Wehrmachtu, tyle że związał pozostałych członków załogi i uciekł do Rosjan. Za zasługi los podarował mu krewką Honoratę (Barbara Krafftówna).

Wciąż nie straciła na trafności charakterystyka Pieczki zapisana w roku 1975 przez krytyka Konrada Eberhardta: „Jest to aktor, który na pozór nie zmienia swych środków wyrazu: tak samo ciężko stąpa, uśmiecha się półgębkiem, myśli z mozołem, marszcząc czoło, wypowiada ostrożnie słowa. Równocześnie niby te same gesty, układy mimiczne, intonacje słów potrafi wzbogacić o nieprzewidywalne odcienie”.

ŻADEN Z NIEGO GÓRNIK

Pochodził z górniczej rodziny ze śląskiego Godowa. Sam też trafił na rok do kopalni Barbara-Wyzwolenie w Chorzowie. Mówił później: „O tym, że nie nadaję się do górnictwa, ostatecznie przekonałem się w dniu, w którym rębacz w ostatniej chwili wyciągnął mnie spod walącej się ściany. Płacono nam od metra przekopu, więc nie było czasu na rozmyślanie. W pewnym momencie poślizgnąłem się i upadłem na stalową płytę, na którą leciał odstrzelony kamień. Gdyby przo-

dowy mnie nie zauważył, zginąłbym na miejscu”.

Miał być inżynierem, zaczął nawet studia na elektronice na Politechnice Gliwickiej, ale po miesiącu wyjechał do PWST do Warszawy. Było już po egzaminach, jednak rektor Aleksander Zelwerowicz, korzystając z przysługującego mu jako dziekanowi prawa, przyjął go na mocy indywidualnej decyzji. Zgodę na przejście z jednej uczelni na drugą musiał wówczas „klepnąć” minister, więc zdesperowany Pieczka wtargnął do jego gabinetu. Cel osiągnął.

WÓDZ I CESARZ

Studiował z Wiesławem Gołasem (odnaleźli się w załodze „Rudego”), Mieczysławem Czechowiczem i Jerzym Dobrowolskim. Po PWST rok spędził w teatrze w Jeleniej Górze, by potem przejść do Teatru Ludowego w Nowej Hucie (1955-64), prowadzonego przez Jerzego Krasowskiego i Krystynę Skuszankę. Tu zagrał m.in. tyleż mocarnego w rękach, co słabego na umyśle Lenniego w „Myszach i ludziach” (1956), generała Barcza (1960) i Senatora w „Dziadach” (1962). Angaż w Starym Teatrze w Krakowie zapewnił mu dwie ważne role w 1966 roku: Woyzecka u Konrada Swinarskiego i Benię Krzyka w „Zmierzchu” Izaaka Babla u Jerzego Jarockiego.

W Warszawie w 1974 r. wstąpił do obejmowanego przez Zygmunta Hübnera Teatru Powszechnego i pozostał w nim aż do emerytury, grając m.in. wodza Bromdena w „Locie nad kukulczym gniazdem” (1977) i cesarza Franciszka Józefa w „Ostatnich dniach ludzkości” (1997).

Nazwałbym siebie aktorem spontanicznym. Lubię, kiedy coś w roli jest niedopowiedziane. Bo jeżeli już sobie wszystko powiemy, to po jakiego diabła mamy to jeszcze grać?

FRANCISZEK PIECZKA

w rozmowie z Remigiuszem Grzelą na spotkaniu w redakcji „Wyborczej” w 2013 r.

Cała rozmowa ► Wyborcza.pl/kultura

• W „Austerii” Franciszek Pieczka wcielił się w rolę karczmarza Taga. Film w reżyserii Jerzego Kawalerowicza (na podstawie powieści Juliana Strykowski o tym samym tytule) otrzymał w 1984 roku Złote Lwy na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych

Ojciec lał go pasem za chodzenie do kina, w którym Pieczka zadebiutował w „Pokoleniu” (1954) Wajdy. Mówił: „Byłem tam właściwie statystą, graliśmy z Wiesławem Gołasem dwóch Niemców z patrolu. Naszym głównym zadaniem było, stojąc z karabinami, sikać pod latarnię”. Potem był Świętym Piotrem zstępującym do Rzymu, aby głosić Słowo Boże, w „Quo vadis” (2001) Kawalerowicza, a nawet samym Panem Bogiem, choć tylko w dziecięcym przywidzeniu w „Konopielce” (1981) Leszczyńskiego.

Użył go Andrzej Wajda jako Czepca w „Weselu” (1972) i fabrykanta Müllera w „Ziemi obiecanej” (1974), zawstydzonego, gdy oprowadza Borowieckiego (Daniel Olbrychski) po swym pustym pałacu, w którym, jako bogacz-prostak, nie umiałby zamieszkać. Krzysztof Kieślowski zobaczył w nim dyrektora kombinatu w „Bliźnię” (1976, nagroda w Gdańsku), bratającego się ze zrewoltowanymi robotnikami. Pieczka wspominał: „Kieślowski zaangażował autentycznych politruków z komitetu centralnego. Za stołem politruki, z drugiej strony ja i... Kieślowski każe mi improwizować. Mówię do niego: »Ja nigdy nie byłem dyrektorem. Tamci będą lecieć jakimś żargonem, a ja co?«. Kieślowski: »Improwizuj!«. Odpowiadam więc: »Ty mi to napisz, a ja to powiem tak, jakby to była prawda«. Że potrafi być zabawny, pokazał w roli opętanego Paszeka w „Rękopisie znalezionym w Saragossie” (1964) Wojciecha Hasa, gdzie, jak w „Czterech pancernych...”, wzdycha do Krafftówny, tym razem grającej jego macochę, i jako stary szelma Kiemlicz, ginący jednak w obronie króla Jana Kazimierza (Piotr Pawłowski), w „Potopie” (1973-74) Jerzego Hoffmana. Kiemlicz to zresztą rola na miarę Oscara za drugi plan.

DŁUGOWIECZNY MAJSTERKOWICZ

Swą śląskość eksploatował w filmach Kazimierza Kutza, choćby jako przywódca górniczego strajku w „Perle w koronie” (1971, nagroda w Łagowie). Ale i tu miał pecha. W połowie lat 70. Kutz szykował „Różowy horyzont”, opowiadający prawdziwą historię wsi Panna Maria w 1854 r. założonej w Teksasie przez sto śląskich rodzin, które sprowadził tam ksiądz Leopold Moczygęmba (rzecz jasna Pieczka). Film nie doszedł jednak do skutku z powodów polityczno-finansowych.

Któż, jeśli nie Pieczka, mógł zagrać Józefa Ślimaka opierającego się germanizacji w „Placówce” (1979) Zygmunta Skoniecznego. Skądinąd niemieccy filmowcy obsadzili go inaczej niż polscy, w rolach negatywnych. Pieczka wspominał: „Grałem patologicznie zazdrosnego męża, który wynajmuje mieszkanie naprzeciw okien własnego domu, żeby móc podglądać, czy żona go zdradza, czy nie. Ostatecznie moja postać w tym filmie strzela i morduje. Grałem też despotycznego ojca”.

Ostatnimi laty był w Polsce kojarzony z rolą przesiadującego na ławce przed sklepem Stanisława Japycza z serialu „Ranczo” (2007-16).

Zawsze wprost przesadnie skromny, uniikał rozgłosu, publicznego pokazywania się. Mieszkał w Falenicy pod Warszawą z synem i synową oraz wnukami. Mówił, że ma naturę majsterkowicza. A majsterkowicze dłużej coś w domu. Żartował: „Jestem z rodziny długowiecznej. Było nas sześcioro rodzeństwa i jak ktoś odchodził, miał co najmniej 85 lat, najstarsza siostra dożyła 96 lat. Łudzę się, że rodzinne geny zadziałają. Byłem też kiedyś w klasztorze buddyjskim i jego przeor dał mi szal na długowieczność”.